

Johannes Joachim Degenhardt

Kościół katolicki w nowym Tysiącleciu

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/2, 308-314

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

My we Wrocławiu, starsza nasza generacja, Księżę Arcybiskupie, nie zapomnimy, kiedy w r. 1973 przybyła do nas wielka gromada zasłużonych księży z Paderborn, a na jej czele młody wówczas biskup - w osobie Ekscelencji. Przybyła do naszego miasta, ażeby dać dowód otwartości i wyjściu naprzeciw tym przemianom, które działy się w Polsce, w polskim Kościele. Przechowujemy w naszej pamięci wzajemne pozdrowienia, wypowiedziane wówczas przez Księdza Arcybiskupa i Kard. Bolesława Kominka. Wielkie te odwiedziny tak licznej grupy niemieckich księży nazwano wówczas swoistego rodzaju pielgrzymką, mającą pobudzić wszczęty już proces pojednania niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego.

Był to z pewnością i symbol tej pomocy, którą wielki kanclerz Fakultetu Teologicznego w Paderborn wraz z jego profesorami gotów był zawsze nam służyć. Była też i zapowiedź Bożego jutra rozwijającej się, jednoczącej się Europy - połączenia, które bez przyjaźni i zgody między Polską a Niemcami nie jest możliwe. Oznaką tych przeobrażeń był 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu, na który Ksiądz Arcybiskup przybył z wykładem pamiętanym do dnia dzisiejszego.

Pragniemy dzisiaj, Ekscelencjo, na tym Papieskim Fakultecie Teologicznym, uhonorować Księdza Arcybiskupa w sposób szczególny. Uczcić Go osiemdziesiątym pierwszym doktoratem honorowym z teologii w niemal trzechwiekowych dziejach tej uczelni, jej niemałej uniwersyteckiej tradycji. Pragniemy Księdza Arcybiskupa uhonorować w mieście, które jest symbolem wzajemnego duchowego pojednania, gdzie rodziła się idea ewangelicznej wymiany orędzi biskupów polskich i biskupów niemieckich. W mieście, gdzie rządy archidiecezji, gotującej się do millennium swego istnienia, sprawuje przyjaciel Księdza Arcybiskupa - Kard. Henryk Gulbinowicz.

My, Uczestnicy tej akademickiej uroczystości, pragniemy wyrazić przekonanie, że uhonorowanie tytułem doktora honoris causa arcybiskupa dra Johannes Joachima Degenhardta stanowi wydzwignięcie nieprzemijających wartości duchowych, teologiczno-religijnych i humanistycznych, których krzewieniu najlepsze energie poświęca Kościół w Niemczech i Kościół w Polsce. Są one bogactwem duchowym, dziedzictwem i nadzieją, jaką żyją oba nasze kraje. Z nich również układają się podstawy niezachwiane jednoczącej się Europy.

Veni ad laurem, Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie. Niech w tej chwili dozna czci wszystko, co jest większe od każdego z nas.

ABP JOHANNES JOACHIM DEGENHARDT

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W NOWYM TYSIĄCLECIU

Już niewiele tylko miesięcy dzieli nas od roku 2000. Profesorowie teologii i wielu duszpasterzy stawiają pytanie: Jak winien wyglądać, a także jak będzie wyglądał, nasz Kościół w nowym stuleciu, w nowym tysiącleciu? Czy są jakieś szczególne cechy i kryteria, które wyznaczają akcenty dla życia Kościoła w nadchodzącym stuleciu?

Chciałbym powiedzieć coś o możliwym kształcie Kościoła katolickiego, który istnieje jako Kościół Chrystusa od czasów apostołskich – który rozwinął się jako żywa wspólnota wierzących w Duchu Świętym.

Kościół przyszłego tysiąclecia określą ludzie wiary, którzy będą urzeczywistniać mandat misyjny Jezusa Chrystusa. Zmartwychwstały Pan powiedział przed swym Wniebowstąpieniem do swoich uczniów: „Idźcie do wszystkich narodów i czyńcie ze wszystkich ludzi moich uczniów, udzielajcie im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc ich zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem” (Mt 28,19 n).

W nadchodzącym tysiącleciu chrześcijanie staną się bardziej niż dotąd posłańcami Chrystusa. Wynika to stąd, że udział chrześcijan w ludności świata zmniejszy się i według ludzkich przewidywań również i w przyszłości z różnych względów będzie nadal malał. Przyrost ludności (demograficzny) w krajach niechrześcijańskich – choćby na terenach islamu czy hinduizmu – jest znacznie większy aniżeli w krajach chrześcijańskich. Ludność chrześcijańska w dawnej chrześcijańskiej Europie ogarnia zastój, stopniowo jej ubywa, wzmacniają ją wprawdzie imigranci, ale oni zazwyczaj nie należą do chrześcijańskiego kręgu kulturowego. W nadchodzących dziesięcioleciach pojedynczy chrześcijanie, grupy wyznawców i wspólnoty chrześcijańskie tylko wówczas w tym jednoczącym się świecie będą mogli przeżyć i przetrwać, jeżeli zaangażują się świadomie we wiarygodnym świadectwie dla Chrystusa i Jego orędzia. Nakaz misyjny zmartwychwstałego Chrystusa jest skierowany do wszystkich Jego uczniów – do wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych chrześcijan, do mężczyzn i kobiet wszystkich kręgów kulturowych, do młodzieży i starszych, do wykształconych i mniej uczonych, do ludzi wszystkich kolorów skóry.

Zakłada to bezwarunkowo, że chrześcijanie w pełnej swobodzie opowiedzą się za posłaniem Jezusa Chrystusa. Nie potrzeba im do tego szczególnego wezwania od duchowieństwa czy biskupów. Własne ich sumienie, ich wyznawana wiara oraz ich miłość do Chrystusa i bliźnich przynagła ich, by przekazywali drugim to, co wypełnia ich serce. Z pewnością nie wolno omijać elementarnych warunków, jeżeli człowiek chce być wiarygodnym zwiastunem Chrystusa.

Najpierw potrzeba mocnej wiary, a ta oznacza gotowość bez zastrzeżeń, bez jakichś uwikłań i dwuznaczności, powierzenia siebie słowom i wskazaniom Jezusa, ażeby wieść życie z wiary, również przeciwko modzie i duchowi czasu – nie zważając na większość otoczenia, a nawet i wtedy, kiedy pozostaje się samemu albo niemal samemu. Wierzyć oznacza zawsze ufać Jezusowi i powierzyć się Jego dziełu. Taka wiara nie przestaje nigdy być miarą własnego postępowania.

Chrześcijaninem nie jest się nigdy w pojedynkę. Chrześcijaninem można być tylko we wspólnocie wierzących. Chrystus powiada: „Gdzie jest dwóch lub trzech zebranych w Moim imieniu, tam jestem wśród nich i między nimi”. Poseł Chrystusowy wie, że Chrystus Pan jest wśród nas – poprzez Ducha Świętego, który drogi swoich posłańców wyznacza i po nich prowadzi. Dlatego z wielką ufnością w Bogu a zarazem z silnym przekonaniem posłańcy Chrystusa muszą pełnić swoje zadanie – zwłaszcza w przekazywaniu wiary. Własnym życiem poświadczają ową jedność, jakiej Bóg życzy całemu światu: „Niechaj wszyscy będą jednością, jak Ty, Ojcze, jesteś we Mnie, a Ja jestem w Tobie, tak niechaj oni będą jednością w nas, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (J 17,21).

Zwiastuni Chrystusa mogą być wiarygodnymi świadkami samego Pana. To co ogłaszają, musi znajdować odzwierciedlenie w ich życiu. Można ich rozpoznać według ich czynów i po ich owocach. Wielkie przemowy, wielosłowie, nie ma znaczenia. Pociągają

przykłady i wzory. Do wiarygodności należy koniecznie pokora, cierpliwość oraz wdzięczność.

Rzecz to pożądana, by wszyscy ochrzczeni i bierzmowani byli przekonanymi i przekonującymi wysłannikami wiary. Ale i dla nadchodzącego tysiąclecia trzeba przypuszczać, że jak dotąd znajdują się chwiejni, wątpiący, jak i niezdecydowani chrześcijanie.

Jednak wspólnota wierzących – a nią właśnie jest nasz Kościół – będzie silniej niż dotąd społecznością misyjną i ewangelizującą. Właśnie posłańcy wiary we wszystkich okolicznościach życia, a także wszystkich połaciach świata będą kształtowali wizerunek Kościoła.

„Idźcie na cały świat”. To oznacza dzisiaj przede wszystkim – idźcie we wszelkie sfery świata. Żadna dziedzina, żaden sektor, żaden odcinek ludzkiego życia, nie może być wyłączony z działalności powierników Chrystusa. Małżeństwo i rodzina, wychowanie dzieci, świat pracy, polityka, życie gospodarcze, czas wolny, sport, wartości kulturowe, sztuka i nauka, szkoła i uniwersytet – słowem wszystko wymaga natchnienia Ewangelii. Czyż jest coś większego, ważniejszego, czy wspanialszego jak poświęcenie w naśladowaniu Chrystusa energii życiowej właśnie tym zadaniom?

Oczywiście nie można wykluczyć, że i w nadchodzącym tysiącleciu naśladowanie Chrystusa stanie pod krzyżem. Przepowiedział to ziemski Jezus swoim uczniom już dwa tysiące lat temu. Nie pójdzie im lepiej niż ich Mistrzowi. Mogą się więc wysłannicy Chrystusa spodziewać szyderstwa i zniewagi, lekceważenia i trudności. W życiu publicznym będą się starali zamknąć im usta i odebrać głos. Nie ominie ich ucisk i prześladowanie. Również ich życie będzie zagrożone. Także w przyszłym tysiącleciu nie straci na znaczeniu to, co już w pierwszych wiekach było ważne: męczennicy stawali się zarodkiem, nasieniem nowego chrześcijaństwa. I w przyszłości będą nim nadal.

Posłańców Jezusowych spotkają zróżnicowane sposoby życia – rozmaite style egzystencji odpowiednio do ich własnego powołania. Jedno jednak pozostanie wspólne. Żyć będą w poczuciu obecności Trójjedynego Boga. Bóg nie będzie stanowił dla nich problemu, nie jest starcem daleko oddalonym od naszego życia, nie jest też mrzonką czy wymysłem ludzkiego umysłu, żadnym reliktem zamierzchłych czasów. W naśladowaniu Chrystusa unosi chrześcijan Duch Boży – Jego pełnia łączy ich z Chrystusem i Kościołem, wszystko zaś, co podejmują w Jego mocy, dokonują na cześć i na chwałę wspaniałości Ojca, który jest w niebie.

Skupią oni całą uwagę na sprawach istotnych – na przesłaniu o Trójjedynym Bogu, który świat powołał do istnienia, który miłuje nas w sposób nieskończony i dlatego Syna swego Jezusa Chrystusa posłał, aby nas ludzi obdarzył udziałem w swoim wiecznym życiu.

W sposób szczególnie trwa On w Kościele wśród nas i z nami: w swoim słowie, w sakramentach, przede wszystkim w świętowaniu Eucharystii, we wspólnocie wiernych, w ubogich, chorych i cierpiących. On wychodzi nam naprzeciw wszędzie, idzie ku nam, gdzie bezinteresowna, darująca siebie miłość zamienia się w żywe doświadczenie.

„Bóg potrzebuje ludzi”. To tytuł filmu, który przed laty zapełniał ekrany i zwrócił powszechną uwagę. Fabuła filmu jest prosta. Zapadła wieś traci swego proboszcza. Odtąd ludzie nie śmia umierać, gdyż nie świętuje się mszy, ludzie nie widzą już wyciągniętej do błogosławieństwa nad nimi ręki księdza, nie słyszą słowa rozgrzeszenia, które można zabierać z sobą jako ulgę w umieraniu.

Bóg jest wszędzie, o tym wiedzą mieszkańcy osieroconej wioski. Chcą oni jednak nie tylko, by Bóg był wszędzie – życzą sobie, by był tam, gdzie dosięga ich jakaś bieda, by

w tym miejscu znajdował się w szczególnie dotykanej bliskości – by do nich mówił w ciepłych ludzkich słowach. Ci ludzie oczekują, że Bóg swoją pociechę włoży w ludzką dłoń – tak, by owo krzepiące błogosławieństwo było widoczne w jakimś uchwytnym, namacalnym geście czy znaku, który by ich objął. Głód, który dręczy tych ludzi, natarczywie łaknie ludzkiego znaku boskiej obecności. Ludzie ci w końcu wywierają nacisk na człowieka najbliższego świątyni, na kościelnego i to wbrew jego woli, by przejął rolę księdza. Film opowiada, jak ów sługa świątyni z pogwałconym sumieniem wciela się w rolę rozdawcy sakramentów, celebranta mszy i to tylko z jednego powodu. Ponieważ mieszkańcy tej przez księdza osieroconej wsi potrzebują jakiejś figury, czy postaci, z której Bóg przemawia do nich ich ludzkim językiem i widzialnymi rękami im błogosławi i niesie pociechę.

Kościół również w przyszłym tysiącleciu pozostanie wspólnotą, społecznością. Objawia się ona w każdej miejscowości, przede wszystkim w świętowaniu Eucharystii pośród otaczających ją ludzi. Nie jest więc Kościół koleżeńskim klubem ani agencją turystyczną dla spędzania wolnego czasu, gdzie spotykają się ludzie jednakowych upodobań lub zbieżnych interesów. Wołanie Boga skierowane jest do wszystkich, którzy zamieszkują to miejsce.

Kościół jest ze swej istoty publiczny. Podobnie i wszyscy wierni należą do tej samej Eucharystii. Zresztą jedność eucharystyczna polega i na tym, że wszyscy zachowują łączność z biskupem. Kościół spaja razem i tych, którzy różnią się usposobieniem albo do siebie nie przystają czy siebie nie lubią. Jednak z głębi miłości Chrystusowej, który poniósł śmierć za wszystkich, może i musi się dokonywać pojednanie wśród wszystkich i tych różniących się.

W świecie tylu dotkliwych nacisków również w nowym tysiącleciu nie ustanie nadzieja, której źródła są w Kościele. Musi on pozostać swoistą wyspą lepszego życia – oazą, gdzie można odnaleźć schronienie.

A dlatego, iż od Kościoła oczekują na ogół wszyscy czegoś o wiele większego niż od świeckich instytucji, to również rozczarowanie może być bardziej bolesne. W uchwytnej postaci Kościół bowiem jest odległy od nierealnych marzeń. I w nim zużywa się to, co instytucjonalne, ulegając ludzkim słabościom.

Tym bardziej nie wolno tracić z oczu tajemnicy, która kryje się w Kościele. Siła wielkości i wyzwolenia nie polega na tym, co wyczyniają ludzie – wielkie jest to, co otrzymujemy jako dar Trójjedynego Boga. To zawsze jest większe od naszego serca. Reforma Kościoła i odnowa w Kościele również w nowym tysiącleciu spotka się z powodzeniem, jeżeli ludzkie wyobrażenia ustąpią i otworzą miejsce dla tej przedziwnej światłości, która zstępuje z góry i stanowi początek prawdziwej wolności – bliskości Jezusa, naszego Pana. To słuszne, że Kościołowi potrzebne są urządzenia pomocnicze sporządzone przez ludzi. One umożliwiają w określonym czasie jego działalność, dlatego wydają się niezbędne – żadną miarą nie mogą jednak zasłaniać to, co w Kościele istotne i jemu jedynie właściwe. Reforma Kościoła to w ostateczności ufne oddanie się Temu, który jest Głową Kościoła. Sprawić to potrafi tylko wielka wiara, która całą ludzką egzystencję nie buduje inaczej jak na Chrystusie. Wiara zatem w całej potędze i rozciągłości jest początkiem owej istotnej reformy, której wszyscy potrzebują.

Miarą wiary musimy ciągle na nowo sprawdzać narosłe układy Kościoła. Wszystkie przez ludzi powołane twory w Kościele muszą być rozpoznawane, na ile mają postać służebną – inaczej muszą ustępować wobec tego jedynie właściwego, co wywodzi się od Boga, od Jezusa Chrystusa, od Ducha Świętego.

W naszych czasach Papież Jan Paweł I okazał się człowiekiem, który szczególnie uwiłdoczył, co oznacza radość chrześcijańska. Był papieżem tylko 33 dni. W tak krótkim czasie zjednał serca ludzi poprzez swój uśmiech. Był wesoły, odprężony – ale chyba nie był naiwny. Okazywał zrozumienie dla drugich, w sprawach ludzkich widoczne było jego poczucie łączności z innymi ludźmi.

Opowiadał pewnego razu o św. Filipie Neri, jak został przez swego współbrata zrugany za to, że podczas lektury książki rozkosznie się śmieje. Nie wypada bowiem, by ksiądz śmiał się aż tak hałaśliwie. Filip Neri miał odpowiedzieć: „Pan Bóg jest przecie dobry. Czemuż nie miałby się cieszyć, kiedy jego wyznawcy się śmieją. Czyż to właśnie smutek nie uwiera naszej twarzy i nie pozwala podnosić głowy ku niebu? Chyba trzeba zwalczać smutek, a nie wesołość”.

Radość należy do pełni życia, która wywodzi się ze Zmartwychwstania. W czasie Wielkiej Nocy Chrystus przewyciężył śmierć i szatana, i pozbawił władców tej doczesności panowania.

Moce te mają zaiste jeszcze władze nad nami, ale w ostateczności zwycięstwo już jest rozstrzygnięte. Chrystus jest zwycięzcą śmierci, piekła i szatana. Rezurekcja, Wielkanoc to powód do radości, chociaż radość tę widzimy na tle krzyża. My chrześcijanie, dlatego możemy się śmiać, ponieważ Chrystus potraktował nas – można powiedzieć – śmiertelnie poważnie.

Radość winna nas wzmacniać, byśmy w cierpieniu nie zwątpili i nie załamywali się w małoduszności. Wiadomo – okoliczności tego świata możemy traktować różnie. Jeden złości się, że bukiet róż zawiera ciernie, drugi się cieszy, że wiązka cierni zakwita różami. Jedno i drugie jest słuszne. Sposób patrzenia odróżnia człowieka humoru od zniechęconego malkontenta. Właśnie humor jest wyrazem radości. Niekiedy już kropla humoru przynosi sukces. Kto płaczące dziecko umie zaskoczyć żartem, widzi jak nagle uśmiech rozchmurza jego twarz – nawet wtedy, kiedy oczy są jeszcze we łzach.

Znamy wiele źródeł radości i wytchnienia: śpiewy, tańce, wędrowki, sztuka i sport, teatr i koncert, biesiada wesoła czy zabawa karnawałowa. Na drogach naszego życia wesołe usposobienie to zawsze ważna i nieodzowna część naszego bagażu.

Kto się cieszy, chętnie swoją radość podaje dalej, szukając nowych kontaktów. Trudno bowiem weselić się samemu. Kto jest prawdziwie radosny, temu łatwiej być dobrym. Radość to objaw towarzyszący miłości. Miłość jest prąródłem naszej szczęśliwości – miłość, której doznajemy, miłość, którą się dzielimy.

Szkoda ludzi, u których żaluzje są opuszczone. Okna pozasłaniane, serca zamknięte. Ufam pewnie, że przyszłość świata nie należy do złowieszczych proroków – jest po stronie tych, co ogłaszają radość, którzy przychodzą z radosną nowiną z Ewangelią.

Mówiąc o Niemczech muszę powiedzieć, że niejeden chrześcijanin pozwala się deprymować przesadną melancholią, smutkiem czy cierpiętnictwem. Ulega jednostronnemu spojrzeniu krytycznemu, cierpi na niewłaściwy dystans wobec konkretnego życia naszych parafii. Nie może to być nastawienie właściwe, jeżeli Kościół jest i pozostaje wspólnotą wiernych w Duchu Świętym, Ludem Bożym, Ciałem Chrystusa, Oblubienicą Chrystusową.

Oczywiście winniśmy realistycznie sobie zdawać sprawę z niedostatków czy słabości w Kościele. Ale równocześnie mieć w żywej pamięci tylu ludzi – i tych, co pomarli, i tych żywych, żyjących z nami, uczestników Kościoła, którymi możemy się cieszyć właśnie

dlatego, żeśmy doświadczyli ich piękna i wspałości. Doświadczyliśmy dzięki Kościołowi. Możemy naprawdę cieszyć się Kościołem i jego życiem sakramentalnym, jak i szeroką, niekończącą się perspektywą życia, przyszłości. Otwiera ją przed nami wiara, w której pośredniczy Kościół. Obiecane nam jest dopełnienie w niebie – kiedy nastanie nowe niebo i nowa ziemia. Nie ma powodu do beznadziei. Przeciwnie w nadziei oczekujemy doskonałości – spodziewamy się zjednoczenia z Bogiem, jak i pojednania całej ludzkości. Kościół nie przestaje być narzędziem i znakiem spełnienia tej obietnicy.

Być może nie dostaje nam prawdziwej radości wiary, bo drogę ku Bogu traktujemy jako uciążliwy i niewygodny obowiązek. Być może przyjemności doczesne wydają nam się łatwiejsze i wystarczające. Nie uśmierzą one nigdy ostatecznie niepokoju naszego serca. Może jest tak dlatego, że brakuje nam pełnej ufności, zaufania, że nasza droga życiowa zamieni się w bezpieczną pielgrzymkę do życia trwałego, niewzruszonego.

To prawda, mówi się, że ziemia jest padoleń placu. Wiadomości telewizyjne przypominają o tym prawie codziennie. Jednak radość o wiele bardziej przystaje do tego co ludzkie aniżeli biadolenie, tym bardziej do tego co chrześcijańskie. Radość pozostaje i trwa. Stanowi zapowiedź radości wieczystej. Dla chrześcijan radość jest uwielbieniem Stworzyciela i jego stworzenia, prowadzi do dziękczynienia za odkupienie i otwarty przez nie dostęp do niekończącego się spełnienia w pozaziemskim życiu. Zachęca nas do tego Apostoł Paweł: „Weselcie się zawsze w Panu. Powtarzam jeszcze raz: weselcie się” (Flp 4,4).

Chrześcijańskie usposobienie podstawowe wobec świata to radosna wdzięczność za dar życia oraz za niezmierną miłość Boga ku nam. Właśnie dzisiaj i jutro trwa zamówienie na radosnych chrześcijan. Są potrzebni ci, którzy budzą nadzieję, zdejmują lęki i całą swoją duszą sami są żywą afirmacją życia.

Tylko ten, kto w radości łączy się z Kościołem, tkwi w samym środku Ludu Bożego, czuje się związany z papieżem, biskupami, kapłanami, potrafi jako chrześcijanin promieniować i znajdować pozytywny oddźwięk przede wszystkim u młodych ludzi. Jeżeli natomiast chce krytycznie odnosić się do Kościoła, musi okazać, że swój Kościół kocha, że czuje się z nim związany – podobnie jak ktoś, kto jest miłowany we własnej rodzinie i jej życiem i pomyślnością się cieszy. Krytyka własnego, swojego Kościoła zakłada przede wszystkim to najważniejsze – że rozpoczyna się nawrócenie i poprawa własnego życia i postępowania. Krytyk zaś nie podnosi nigdy swoich zastrzeżeń wyniosłe i arogancko, bezlitośnie, to znaczy bez miłości, nie cieszy się z niepowodzenia czy krzywdy.

Radość i ufność, opanowanie i spokój – oto znamiona osobistego życia, jak i życia Kościoła. Tylko w ten sposób chrześcijanie mogą u innych obudzić zachwyt, entuzjazm dla Ewangelii jako żywi, wiarygodni świadkowie miłości Bożej.

